TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR
JÓZ. JGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

№ 2. Drezno, dnia 9. Stycznia 1870. Rok I.

Drezno, dnia 7. Stycznia 1870.

Nowe ministerjum we Francij, jako rękojmia pokoju, przyjęte zostało w ogóle przez dziennikarstwo i giełdy europejskie; zapisujemy to wrażenie, wstrzymując się od komentarza. — W Austrij przesilenie trwa, ale jest prawie pewnem, że większość poparta przez Węgrów, przeciwnych federacij, utrzyma się przy sterze. Hr. Alfred Potocki, ma wystąpić z ministerjum. — W Rosij spisek nihilistów nie przeszkadza dalszemu przeprowadzeniu nihilizmu w Polsce. Wielka liczba miasteczek w królestwie skasowana, na Wołyniu i Podolu czeka los podobny mniejsze osady. — Opodatkowanie przemysłu i handlu drobnego powszechne narzekania obudza. — Papiery rosyjskie na giełdach stoją zle, a wieść o nowej pożyczce jeszcze je obniżyła.

Kraj, mieści dowcipną kronikę krakowską (2); wiadomości o potwierdzeniu koła politycznego, zawiązanego w Krakowie, (które uważają za przeciwstawiające się Warowni Krzyża stowarzyszenie i dalszy ciąg rozprawy o Soborach.

Z Głosu (moskiewskiego) podana tu wiadomość, że rząd rosyjski zamierzał wszystkim w ogóle emigrantom dozwolić powrotu do kraju, ale sprawa ta poddana ściślejszemu rozbiorowi, okazała się nie możliwą.

Drobne szczegóły o spisku nihilistów i uwięzieniu (Czerkiesowa). Student, który denuncjował spisek, został zabity. Godłem tych panów były dwa topory z napisem Ludowa sprawiedliwość (Narodnaja rozprawa). — Głową miał być Bakunin. — Mówią że i urzędnicy urzędujący w królestwie, — okazali się zamieszani w tej sprawie. — Spodziewać się tego było można, po znanym ich skrajnym radykalizmie.

Obfita korespondencja z zaboru rosyjskiego, opis stanu królestwa i ruiny jego. — Wyciągi z gazet rosyjskich o Austrij i surowy sąd publicystów o Beuście; wiadomości z Rzymu i Soboru, o którym mniej więcej wszystkie pisma polskie dają szczegółowe sprawozdania. W rozmaitościach, doniesienia o zmianach zaszłych w Teatrze krakowskim i uwolnieniu pp. Nowakowskich, Aszpergerowej, Góreckiego; których zastąpić trudno. Nekrolog Hieronyma Wysłobockiego, żołnierza z 1831 r. zmarłego we Lwowie d. 2. Stycznia.

Zbyt, według, nas obszerne, daje ten i inne dzienniki sprawozdanie ze sprawy Tropmana; jest to pokarm i niezdrowy i niesmaczny; co najwięcej zająć może psychologa, ogółu karmić podobnemi sprawy nie życzylibyśmy.

W Korrespondencij Kraju, wspomnienie o dziele Kostomarowa. — Ostatnie czasy Rptej Polskiej — w duchu, naturalnie, jak najnieprzyjaźniejszym dla Polski.

Czas zawiera list z Rzymu, w którym surowo a pogardliwie osądzony jest list otwarty kapłanów polskich do JMX. Sosnowskiego. — Może on być niezręcznym, ale go z pewnością dobra wiara natchnęła i odwaga duchowa, która w dzisiej-

---

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Jeden z nich ziewnął, drugi westchnął, drzwi się otwarły i wesoło, raźnie wszedł trzeci, z wielkiego świata wykwintem ubrany człowiek, młody jak oni....

Na twarzy jego najwięcej było widać młodości, więcej niż myśli i ducha; śmiały się oczy, usta, czoło, pukle włosów... zęby białe i wąsy najeżone....

Młody a smutny spojrzał ze zgrozą i pomyślał może — Czy to nie świętokradztwo, być tak wesołym w Rzymie?

Było to wesele widocznie przywiezione w tłumoku, zkąd inąd, nie tu wyrosłe... zagraniczne, rodem z tej ziemi, która na stypie tańcuje. —

— Cóż wy tu tak w chmurach siedzicie? zaśpiewał głos młody... co wam to jest? czyście głodni? pomęczeni? czy okradzeni? czy was antykwarjusz oszukał? czy ziomek jaki w imie ojczyzny z worka krwi złotej upuścił. — Mówcie!!

— Nic... nie mamy ci do odpowiedzenia, po prostu rzekł smętny wędrowiec, wracamy z Miciem z Via Appia i upiliśmy się tęsknicą...

— Bo któż też kazał wam tak niesmacznego próbować napoju? napijcie się szampańskiego, ocuci?

— A! ty wierzysz że szampańskie nie jest emetykiem zamaskowanym? spytał smutny.

— On jest, dodał drugi, w tym wieku szczęśliwym, w którym można truciznę jeść łyżkami... a w trumnie romansować... młodość!

— Dajże ty mi pokój z młodością, obrażony odparł elegant, nie jestem blanc-bec... ale mam uczciwą szlachecką naturę, która trawi nawet welt-schmerz, gdy głodna... Ja życie jem jak szparagi od grubszego końca, a drugi twardy rzucam precz....

Roześmieli się.

Nim pójdziemy dalej, wytłumaczmy iż trzej panowie rozmawiający wszyscy należeli do tej narodowości, która niedawno jeszcze zwała się polską, a która dziś wprawdzie się przyznaje do pochodzenia, jednak jak najstaranniej rozgatunkowuje sama, na koronjaszów, wielkopolan, prusaków, galicjan, krakowian i t. p. — Smutny a piękny młodzieniec pochodził

szych czasach za coś liczyć się musi. W odcinku zakończenie nieudatnej powieści, i wspomnienia z Nad-Bajkału przez Rościsława. Tych materjałów do historij wygnańsywa naszego liczba codzień wzrasta wielce.

Między rozmaitościami, znajdujemy spis składek i darów na kolonistów polskish w Ameryce nad jeziorem Michigan. — Chwalebne to współczucie bez wątpienia, gdyby się i na bliższe niedole rozciągać mogło z miłością braterską. Niechcielibyśmy tylko zbytniej zachęty do emigracij, czy to za Ocean, czy za granicę w ogóle, — bo w zasadzie bez ostatniej konieczności, emigrację zawsze za szkodę krajowi wyrządzoną uważamy. — Składki przyjmuje Dr. Adrjan Baraniecki w Krakowie.

Czas, rozpoczyna rok tęsknemi uwagami nad położeniem monarchij i zwycięztwem centralistów; jako przykład polemiki przyzwoitej, można zacytować odpowiedź jego Gazecie Narodowej, na wymienienie Koźmiana, jako korespondenta tego pisma:

„Strasznie jakoś przy końcu kwartału leżą na wątróbce Gaz. Narodowej nasze wiedeńskie korespondencje, ... źle mówimy — nasi wiedeńscy korespondenci, bo jej nigdy nie chodzi o to, co się pisze, ale kto pisze. Zupełnie jak starym babom. — Biedna gazeta, gdyby jej tylko na chwilę władzę dać w rękę, wprowadziłaby do prawodawstwa drukowego ustawę Tinguy, nakaz podpisów! — nie mogąc tego uczynić, prowadzi dalej policyjne śledztwo względem korespondentów Czasu, a prowadzi w sposób nietylko uwłaczający dziennikarstwu w ogóle, ale ubliżający nawet jej samej (???) Lichy bowiem byłby to śpieg, coby się niczego dowiedzieć nie mógł, głupi policjant, któryby doniósł, że ktoś był w Peszcie, kiedy tu w Krakowie smaczne strucle zajada... a brakuje nam wreszcie nazwy na denuncjację, co chcąc zadać kłam uczciwym ludziom, puszcza fałsze, którym uwierzyć nie może. —“

Okazuje się bowiem, że p. Koźmian nie ruszał się z Krakowa, ale zkąd takie gniewy?

Wstępny artykuł d. 5. Stycznia wskazuje, że polityka polska Staszyców i Czartoryskich, której wyrazem ostatecznym był Margrabia, — została zamkniętą i że nowa się poczyna polityka austryjacko-polska: „W wielkiej mogile, na której wyryty 1863 r. pogrzebany programat Wielopolskiego, wraz ze wszystkiemi łudzącemi zapowiedziami polityki dalekiej, niemal cudownej interwencij zachodniej. Lecz zarówno z tych mogił 1863 roku, jak z pobojowiska 1866 r. inna wysnuwa się konieczność polityczna i dziejowa, która mimowiednie, a nawet w brew wielu niechęciom zbliżyła do siebie ideę państwa i narodu, tak ciężko w ubiegłym dziesiątku lat dotkniętych.“

Korrespondent poznański mówiąc o teatrze w Poznaniu, słusznie wzdycha do tego, aby filar narodowości i scena narodowa, nie była gospodą dla Offenbachiady i lichych tłumaczeń brudów paryzkich.

W odcinku dalszy ciąg Wspomnień z nad Bajkału—a w oddziele Trybunałów, niepotrzebny proces Traupmana.

Z dniem 1. Stycznia ukazał się zapowiedziany Kurjer Krakowski; z pierwszego numeru sądzić o piśmie może tylko niechęć lub pobłażliwość przyjacielska; my znajdujemy go dobrze obmyślanym i zadaniu swemu odpowiadającym. Składa się z przeglądu politycznego; wiadomości politycznych krótkich, obfitej kroniki, wiadomości urzędowych, — rubryki gospodarsko-przemysłowo-handlowej, — kończą go ostatnie wiadomości i telegrammy; a wypełniają obfite Anonsa. Zapomnieliśmy jeszcze: Wszystkiego po troszę, w odcinku i dodanej powieści Wołodego Skiby: Na szerokiem świecie. Razem z Kuryjerkiem przyszły prospekta: Strzechy, Kaliny, Nauki czytania i pisania.

Wszystko to wygląda jak stary rutynowany dziennik, na zmniejszoną skalę, podobny do olbrzymów Czasu i Kraju.

W anonsach jest rzecz zabawna. Dawny Administrator Akcyzy miejskiej p. Gustaw Loebenstein ustąpić musiał miastu zarządu akcyzy. Rozczuleni urzędnicy w anonsie Kuryjerka oświadczają mu swoją wdzięczność i palą doń adres, którego znaczenie: O! czemu cię nam nie zachowały nieba!! Jest to rodzaj manifestacij przeciw miastu, które śmiało tak czcigodnemu spekulantowi wydrzeć dochody, jakie pobierał. Gdy Towarzystwo oświetlenia gazem Krakowa ustąpi, może też i jemu dostanie się taki adres kondolencyjny.

W drugim numerze jest rozbiór poezij Władysława Ordona, (Kraków 1870) zapowiadających talent znakomity, sądząc z próbek przytoczonych. — Wszystkie gazety oznajmują o trzeciem wydaniu Kremera: Listów z Krakowa; nakładem Zawadzkiego w Wilnie.

W odcinku pogadanka o krytyce i publiczności, której celu dobrze nie zrozumieliśmy. Autor wymaga od publiczności, aby mimo krytyki od książek się nie odstręczała; od krytyki, żeby nie potępiała, — ale o takiej krytyce ze stanowiska utylitarnego sądzonej, nie mamy wyobrażenia. Krytyka jest sprawą nauki i musi to wyrzec, co z jej rachunku wypada, nie oglądając się na skutki.

Kronikę paryzką nawet ma Kurjerek oryginalną.

Dziennik Polski rozpoczął obszerny artykuł: Wszechnica Lwowska, jej założenie i fundusze, w którym wykazuje, że nowa ta instytucja, powstała z funduszów pojezuickich, po-pijarskich i różnych zapisów, wynoszących 1,800,000 złp.

W odcinku kronika wiedeńska, — brukowa, — daje wyobrażenie życia i zabaw i trosk stółecznych...

Dziennik Lwowski. We Lwowie grają Ojczyznę Sardou i kilka w teatrze zapowiedziano nowości, — Starzeńskiego i Sarneckiego. — Wielkie zamieszanie w mieście z powodu na nowo poprzezywanych ulic Lwowa. — Święta zeszły pogodnie i wesoło. — Oczekują wszyscy na skutki przesilenia ministerjalnego.

---

z królestwa niegdy kongresowego, towarzysz jego starszy z Ukrainy, ostatni wesoły przybysz z wielkopolski. — Pierwszy z nich możnej i słynnej rodziny, potomek zwał się Stanisławem Leliwą, drugi z ruskiej, starego rodu, może niegdy książęcego, miał imię Micio Zmora, trzeci był nawet hrabią i szczycił się imieniem Romana Lutyńskiego.

Leliwa był trochę poetą, marzycielem i duchem tułaczym, szukającym prawdy po świecie. Ukrainiec szukał szczęścia, ale zaglądał czasem do puszki Pandory, która się zowie księgą mądrości ludzkiej, wielkopolanin szukał rozrywki, a dowcipu całego i wykształcenia używał ku uprzyjemnieniu tej przejazdki, którą nazywał czasem farssą a niekiedy ciężkiem brzemieniem życia.

Hr. Roman ziewnął spoglądając na zegarek. —

— No cóż? spytał, czas na nasz obiad, — przecie dwóch z nas ma być gospodarzami, a przyjmując dostojnego weterana i szanownych współobywateli imaginacyjnej naszej kochanej Polski .... mając do czynienia z drażliwościami wszelkiego rodzaju, trzeba być zawczasu na stanowisku?? hę?

— Że też nigdy nie możesz po ludzku się odezwać, gdy tkniesz co polskiego! zawołał Leliwa prawie z oburzeniem, korciało cię rzucić mi w oczy imaginacyjną Polskę... aby mnie ukłuł, dla którego ona jest rzeczywistością i świętością.

Roman stanął naprzeciw zwierciadła, pomimo mroku, poprawając suknie i gładząc włosy.

— E! słuchaj poczciwy Stasiu! rzekł wybuchając — mam już tej waszej Polski po póty.... Niepodobna wyżyć z ciężarami, jakie ona wkłada na nas, to nieznośne. Wielu z was toż samo myśli, ja tylko mam cywilną odwagę powiedzieć, że tej polakerij już zanadto. Obyczaj nasz, ofiary... mowa, wszystko mi dojadło do żywego.... Raz by już tego było dosyć! No — cóż chciecie, szanuję Polskę, ale ja jej wam z palca nie wywinę, a to co w imie czcigodnej nieboszczki się czyni, jest parfaitement ridicule. Przyszliśmy do tego, że sami nie widziemy śmieszności, ale świat cały z nas się naśmiewa....

— Z nas! świętokradzco! krzyknął Leliwa, — tem gorzej dla niego? Śmieszni nawet być możemy, aleśmy wielcy i święci.

Roman ruszył ramionami.

— Allons donc! dajmy temu pokój, bo się gniewasz, niechcę się kłócić, kiedy indziej pomówiemy, teraz do sali!

— Albo proszę ja was i dzisiejszy obiad — rzekł w progu Roman, — nie jestże to rzecz souverainement ridicule... nieznamy się po większej części a fetować mamy w imie patrjotyzmu jakiegoś weterana, czy niedobitka... qui m' a l'air d'être un cretin....

— Romciu! oszalałeś! żołnierz napoleoński, bohater z 1831!

Obszerny artykuł wstępny o rozszerzeniu się i wpływach Jezuitów w Poznaniu i Galicij, i o protekcij, którą im dano w Prusach. — Korespondencje z Rzymu i Czerniowiec; w odcinku rzecz o budowie gymnazjum polskiego we Lwowie i Czarnogórcy, artykuł z czeskiego tłumaczony.

Donosi Dz. Lw. o śmierci w Rzęśnie (w Galicij) 106 letniego żołnierza kościuszkowskiego Antoniego Pióreckiego, rannego niegdyś pod Maciejowicami.

Wyszedł pierwszy numer dziennika Kwiaty, który zapowiada w przyszłości: mody, illustracje, wzory do robót i t. p. Tymczasowo tytuł tylko jest przyozdobiony ładnym drzeworytem; wydanie bardzo ładne i świeże. Witajcie Kwiaty! wiersz prenumeratora, Szkice z życia artystów (początek powieści, o której z początku sądzić, grzech by było). — Piękny artykuł: Boże Narodzenie. — Przegląd literacki obiecuje dawać wiadomości z literatury czeskiej i węgierskiej — dla czegoż nie? — Korespondencja z Paryża zawiera: Aleksander, pantofel, Ezop, Krynolina, Napoleon III. i Czop od beczki — zestawienie treści arcy fantastyczne ale nie nowe....

List z Krakowa krótki, w rozmaitościach anegdota, która obeszła gazety i dobre oznajmienie, iż kwiaty będą umieszczać rodzaj przewodnika po zbiorach krakowskich, naostatek otwartą jest rubryka: Pytania i odpowiedzi, na wzór innych pism, która bardzo użyteczną być może. Redaktorem jest p. Czesław Pieniążek, współredaktorem W. hr. Bobrowski, głównym współpracownikiem Wincenty Sarnecki. Początek dobry.

Z pism przeznaczonych wyłącznie dla czytelników niezamożnych i popularniejszego wykładu wymagających, utrzymały się w Krakowie Włościanin, we Lwowie Rękodzielnik. Pierwsze z nich illustrowane, na zbyt może wykwintnie dobranym papierze, aż nadto wspaniale wygląda. Jeżeli ten przepych może podrożeć o kilka groszy, sądziemy że by się bez niego obeszło. Treść i plan bardzo dobre.... Jest tu rzecz o stowarzyszeniach, dalszy ciąg o prześladowaniu kościoła katolickiego w krajach polskich pod zarządem moskiewskim. — Co się dzieje w świecie? Rozmaitości, powiastka, kalendarz. Czytając opowiadanie o prześladowaniu kościoła, czyniemy autorowi uwagę, że co do X. Arcybiskupa są szczegóły niektóre zupełnie przesadzone i mylne. Szkodzi nam to, bo gdzie się jeden fałsz znajdzie, reszta też ulega wątpliwości, a prześladowanie jest tak okrutne, że dość prawdy samej, by się na nią serca ludzkie wzdrygnęły. — Włościanin bardzo zresztą umiejętnie jest redagowany przez p. Czesława Pieniażka.

Toż można powiedzieć o Rękodzielniku Lwowskim, piśmie dwutygodniowym. Jest tu powieść Poprawiony. — Pogląd na historją robotników w ostatnich czasach. — Przegląd stowarzyszeń rękedzielniczych w Galicij. — Odkrycia nowe. — Kronika. — Przegląd polityczny. — Kursa papierów. — Rękodzielnik w roku przeszłym ledwie miał byt zapewniony, w ciągu jego zyskał ogromną liczbę abonentów i wychodzi coraz się ulepszając. Na to powodzenie zasłużył i dalszego mu życzemy.

W Dzienniku Poznańskim między innemi, korrespondencja zajmująca o odkrytym spisku rossyjskim socjalistów — nihilistów; listy z Soboru, dalszy ciąg przygód Wład. Bolskiego. Wspomnienie pośmiertne o zmarłym żołnierzu z 1831 r. Feliksie Gliszczyńskim. Statystyka X. Poznańskiego, którą podajemy w rozmaitościach i t. d. Na czwarty Sejmik gospodarski w d. 22. i 23. Lutego w Toruniu odbyć się mający, zaprasza p. St. Donimirski. O przeszłych zgromadzeniach była mowa w Rachunkach 1868 r.

Dziennik w korespodnencij z Drezna, rozbiera dwie broszury rossyjskie, zajmujące pod względem zapatrywania się na sprawę polską. (Rosja i Polska w terazniejszości i przyszłości). Oto ciekawa cytata:

„Rosja obaliła Polskę, ale i sama się wywróciła. Zwyciężona Polska trzyma nas za gardło konwulsyjnie i nie wypuszcza ze swych objęć. Pierś jej rozdarta i krwią zbroczona, ale cóż z tego, kiedy Polska — nieśmiertelna i przyjdzie nam wiecznie leżeć jeden na drugim, być w wiecznej wzajemnej niewoli. W tym stanie zwycięzcy i zwyciężonego jedna dola.“ — Niebezpieczeństwo od Niemiec jest pobudką do tych spóźnionych uwag nad stanem dzisiejszym. — Dalszy ciąg listów rzymskich z Soboru, w których są rzeczy zajmujące. Correspondance italienne, nie uważa Soboru za powszechny, z powodu iż biskupi z Rosij są nieobecni.

Z Zurichu pisze p. Jul. Stadler, że sama restauracja zamku w Rapperswyll, na muzeum polskie przeznaczonego, obrachowaną jest na 17,000 fr.

Odpowiada Dziennik na zarzut i groźbę Niepodległości, za to że Redaktorowi jej zadano stosunki z Herzenem. — P. Tokarzewicz upatrzył w tem osobistą urazę, czego w istocie zrozumieć trudno. Odpowiedź Dziennika przekonywająca i poważna. Bardzo piękny wierszyk W. Bełzy, Szwaczka.

W Poznaniu rozszerza się i upowszechnia jedzenie końskiego mięsa.

Gazeta Toruńska, oprócz zwykłych wiadomości politycznych, mieści sprawozdanie z roku 1868—9 szkoły wyższej polskiej w Paryżu przy bulwarze Montparnasse, które w całości z niej podajemy w Rozmaitościach. W odcinku dalszy ciąg Poddańswa Kobiet przez J. St. Mill.

Dalsze spostrzeżenia nad językiem polskim w Prusach Zachodnich, właściwie mają na celu język niemiecki i zaprowadzanie jego w szkołach.

Z Gazet Warszawskich, dowiadujemy się tylko o oblewaniu kwasem siarczanym kobiet na ulicach; o rozporządzeniach maskaradowych (między innemi, że kwest zbierać nie wolno)

— Mais il a fait son tems! ce glorieux debris!... Mnie to wszystko jedno zresztą, bo dobry obiad w czyje kolwiek imie, jest zawsze dobrym obiadem — ale... chodźmy...

Poszli. W tym samym hotelu zapowiedziana uczta, była przygotowaną. Rzymu po za nią ani czuć, ani widać było, mogli się sądzić biesiadnicy na bulwarach paryzkich, lub w Berlinie, w Dreźnie, albo w Warszawie u Becquerel'a. Story były pospuszczane, sala oświecona rzęsisto... stół połyskiwał od kryszałów; przystrojony był w bukiety... słudzy w białych rękawiczkach kręcili się, przystawiając krzesełka; nie było jeszcze nikogo.

W tem wtoczyła się opasła, krągła figurka, z brzuchem obywatelskim, łysiną lśniącą, we fraku, w białych rękawiczkach, lakierkach, wyperfumowana, elegancka, człek pod pięćdziesiątką, chcący udawać dwudziestokilkoletniego — wesoły, śmiejący się... podskakujący....

— A! jużeście już... buongiorno, a raczej buona sera!.. Couleur locale trzeba mówić po włosku... ale niech tych Włochów djabli zapalą...

Padł na krzesło poprawiając kosmyki włosów.

— Co słychać? ja byłem dziś w Watykanie, oglądałem muzeum! Mówią że arcydzieła, ale to gabinecik nie galerja, to się nie umywało do Drezdeńskiej... Par exemple, święty Piotr... co innego... folwark by można szlachecki pomieścić we środku... Ale Rzym nudny...

— Masz słuszność baronie Marceli — rzekł Roman, — jest to rzecz przyjęta, że Rzym trzeba admirować, ale to... c'est un trou...

— Cichoż! przerwał niecierpliwie Leliwa....

W tej chwili wchodziło dwóch nowych gości, jeden Prusak, bardzo przyzwoity człowiek, milczący i zamyślony, drugi Poznańczyk, którego twarz ospowata, nie pokaźna, wydawała człowieka pracy nie bardzo nawykłego do świata. Był ubrany jak do obiadu, ale z kapeluszem i rękawiczkami widocznie nie wiedział co robić. Książka gruba wystawała mu z kieszeni bocznej. Milczący był równie jak towarzysz i do tego towarzystwa nie przystawał, skłonili się sobie zdala.

Razem prawie wszedł artysta, który zbywszy się bluzy codziennej, we fraku wyglądał jak w pożyczanym.

Był to człowiek młody, twarz intelligencji pełna, ożywiona, ale onieśmielony widocznie po za obrębem Café greco.

Całe to gronko, choć się niby znało i niby łączyło, ledwie mogło do siebie przystać. Zdala można było dostrzedz wejrzeń, uśmiechów, ruchów, znamionujących pierwiastki, nie chętnie się zbliżające do siebie. Ale jeden węzeł łączył ich wszystkich, byli to — ziomkowie i rodacy. — Kupka po-

i o prelekcij p. K. Kaszewskiego, „o teatrze greckim.“ Salka teatru Towarzystwa Dobroczynności była pełna. Oprócz tego zapowiedziane są prelekcje Lewestamma o Shakespearze; mianowicie o Julij i Romeo, którą na benefis p. Modrzejowskiej przedstawiać mają w krótce; i pani Dobieszewskiej (Smigielskiej) O prawie i obowiązkach. Zmarł w ostatnich dniach Grudnia Karól Sonnenberg Dr. praw, obywatel z Płockiego, wielce zasłużony i wykształcony.

Dnia 27. Stycznia rozpoczyna się pobór do wojska przez losowanie w Warszawie i Królestwie. — Od tego podatku krwi zbiega mnóstwo nieszczęśliwych, a nałożone na gminy opłaty przechodzą ich możność.

W Revue des Deux Mondes, obudzają żywe zajęcie artykuły p. V. Cherbuliez o Prusach i Niemczech, za które się w Berlinie gniewają. Revue Contemporaine mieści wycieczkę do Odessy i Sebastopola przez p. Fillemin i artykuł o odpowiedzialności ministerjalnej przez E. Nekandę — Trepkę (Polaka). Okazywała ona niegdyś dosyć dla nas współczucia... dziś z tem niewygodnie...

Kronika literacka i artystyczna.

Dopełnienie dzieł Kazimierza Brodzińskiego. Nowości literackie i nowiny. Nowy obraz Matejki Obrazy Walerego Eljasza w Poznaniu — Rysunek jego do Wallenroda. Ułamek listu Mickiewicza. Nowe wydanie Słownika Nagler'a.

Donoszą nam, że staraniem jednego z literatów warszawskich, przygotowany został dodatek do zbioru pism Kazimierza Brodzińskiego, wydanych w latach 1842 i 1844 w Wilnie, w dziesięciu tomikach, przez Teofila Glücksberga. Córka ś. p. Brodzińskiego, czy jej opiekunowie oddali naówczas Glücksbergowi wszystko, co w ich posiadaniu było. Od tego czasu upłynęło lat dwadzieścia siedem, a od śmierci Brodzińskiego (którego opuszczony grobowiec świadczy o obojętności narodu) lat trzydzieści cztery. — Wydanie Wileńskie nie pełne, prawie niepostrzeżone przeszło i nikt prócz Karola Wojcickiego nie wspomniał nawet o tem, jak wiele pozostawiało do życzenia.

Opuszczenia pism już to drukowanych (w Jutrzence, w programmatach uniwersyteckich, i t. p.) już u uczniów i przyjaciół znajdujących się w odpisach — są tak liczne i tak wiele cennych zawierają rzeczy, iż pobudziły jednego z literatów, do zebrania resztek i dopełnień pism Kazimierza z Królówki, zawierających obszerne trzy tomy. Cały ten zbiór mieści w sobie do dwóchset arkuszy rękopismu. Zawiera on:

— Wspomnienia młodości (z rękopismu). — Projekt do wydania przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Słownika rzeczy Polskich (Cyklopedij polskiej). — O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej. — O opinij publicznej. — O idylli pod względem moralnym — Dwa listy o literaturze Sieciecha do Żelisława i Żelisława do Sieciecha. — O poezij ludu Litewskiego. — Myśli o dramacie polskim. — O poetycznej literaturze Niemców. — O dziewicy Orleańskiej Szyllera. — Makaronizmy. — Nekrolog Adama Jacyny, Sekret. Uniw. Warsz. — Wspomnienia X. J. P. Woronicza. — Cztery listy Polaka zwiedzającego Szwajcarją. — Ułamki z kursów literatury, wykładanych w b. Uniw. Warsz. w r. 1823—1830 obejmujące: O Kniazinie, o Krasickim, Wymowa wieku Zygmuntów. — Marcin Molski. — O Stylu — Charakter Sztuki u Greków. — Ideał w życiu i sztuce.

Poezij jest ogółem rozmaitych, okolicznościowych, drobnych i większych ułamków 48, Bajek i Fraszek 84, naostatek idą przekłady wierszem: Wolny Mularz Kotzebnego. — Włoszka w Algierze. — Wieś w górach· — Tankred (wierszem). — Kalmora. — Safo. — (Opery).

Do trzydziestu jeszcze piosnek i listów do Osolińskiego i Potockiego i t. p. Rzeczy prozą, o narodowości, Posestwo, kilka przemówień, zbiór ten kończą.

Pożądanem by było, ażeby ktoś przedsięwziął wydanie tych pism, a nawet objętych pierwszą edycją Glücksbergowską, która — wiele do życzenia zostawia. Na to jednak potrzebaby zezwolecia pani Rucz, spadkobierczyni Brodzińskiego, lub T. Glücksberga, jeśli on nabył na własność rękopisma, aby sposobem rabusiowskim nie przywłaszczać sobie cudzego mienia.

Przedsiębiorca, życzący sobie bliższych szczegółów o zbiorze dopełnień do Brodzińskiego, może się zgłosić do Redakcij Tygodnika.

W Krakowie, wkrótce się ukaże Długosza tom VI. (ogólnego zbioru VIII). Oprócz tego wydaje p. Aleks. Przezdziecki piąty tom swych Jagiellonek, których cztery pierwsze tak powszechne obudziły zajęcie. Zawiera on bardzo ważne zabytki, odkryte po wydaniu czterech pierwszych. —

P. Żegota Pauli, jak słychać, pracuje nad pożądanym dyplomatarjuszem Uniwersytetu Jagiellońskiego, — ale kiedy się go doczekamy? Spełzło tak na niczem i ucichło o dyplomatarjuszu miasta Krakowa.... bo nam we wszystkiem niemal wytrwania braknie. — Wszystko się gorąco poczyna, potem śmierci milczeniem głuchem kończy. Nigdy więc nadto przypominać nie możemy sobie obowiązków — wytrwałości.

P. Nowolecki założyciel i wydawca czytelni ludowej, zamierza drukować przewodnik po Galicij i w W. X. Krakowskim; oprócz tego specyalny przewodnik do Tatr i Pionin Walerego Eljasza z jego illustracjami, wyjdzie zapewne nakładem Żupańskiego w Poznaniu.

Zredagowany con amore, przy pomocy ludzi co długie lata studjowali Tatry, jak Dr. Janota, odpowie z pewnością przewodnik wszelkim wymaganiom.... Dotąd niebyło żadnego.

W Warszawie ukazały się zeszyty XV i XVI Wzorów sztuki średniowiecznej, o których teraz ledwie kto wie, gdy

---

cząstkowo mała, zwiększała się co chwila, wchodzili ludzie wzrostem ogromni, maleńcy, przeróżnych twarzy i układów... po większej części mówiący głośno, dosyć butni i rezolutni...

Już było ich do dwudziestu, gdy we drzwiach ukazał się staruszek...

Na widok siwej jego głowy rozsunęli się wszyscy, zamilkli... gospodarze podeszli na powitanie.

Stary wyglądał wojskowo, trzymał się jeszcze prosto, choć włosy miał białe, wąs także, czoło pofałdowane i lata go przygarbiły. — Oczki kryły się w zmarszczkach zapadłe, uśmieszek łagodny, twarz smutną i poważną trochę rozjaśniał. Przy fraku widać było wstążeczkę Virtuti militari i Legją honorową....

Był to właśnie ów sławnego imienia żołnierz, którego uczcić chiano obiadem. Wszyscy ziomkowie znajdujący się podówczas w Rzymie, obwołali się na tę ucztę dla weterana... wszyscy uznawali że to niepokalane imie, które nosił zasługiwało na cześć i wdzięczność ogółu... Starzec był przejazdem w Rzymie. — Zebrani w jego imie panowie nie wszyscy sobie znajomi osobiście, z różnych kraju prowincij, z pod rządów różnych, powołań rozmaitych, skupili się może po raz pierwszy i przyglądali sobie ciekawie.

Byli tu i zamożni obywatele podróżujący dla zabawy, i artyści uczący się w Rzymie i pobożni pielgrzymi i ludzie szukający przytułku u progów apostolskich... i tacy których żywot a sprawy, były dla wszystkich tajemnicą. — Zaraz po pułkowniku poczęły przybywać panie.

Naprzód w atłasach i koronkach dostojna dama, pięknej tuszy, średniego wieku, cudownie zakonserwowana i pachnąca, potem dwie blade panny; jedna panna nie młoda i nie ładna, ale nadzwyczaj strojna i utalentowana; średniego wieku dwie mężatki bez mężów, jedna już nie młoda jejmość bardzo pobożna z kuzynem, kawalerem papieskich orderów... na ostatek podstarzała dobrze a żwawa i gadatliwa niepozornie ubrana osoba, której stan trudno było rozpoznać na pierwszy rzut oka. Mogła być zarówno panną, mężatką lub wdową. Ta przyszła z czarno ubranym, długim, pargaminowej twarzy duchownym, niezmiernie grzecznym...

Towarzystwo zdawało się być już w pełnym komplecie i gospodarze rozsadzać je zaczęli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w początku tak świetnie zostały przyjęte. Zasługa ta Aleks. Przezdzieckiego, że temu dziełu nie dał zamrzeć wśród zobojętnienia i doprowadził je do końca. Gdy zostanie ukończonem, zdamy z niego sprawę jak najobszerniejszą. gdyż dotyka całej historij sztuki i kunsztów artystycznych w Polsce, a mnóstwa z niemi powiązanych zadań najwyższego interessu.

Najbardziej zajmującą nowiną artystyczną jest ukończenie przez Jana Matejkę nowego obrazu, przedstawiającego odkrycie zwłok Kazimierza W. Wiadomo powszechnie, iż był mu przytomnym nasz znakomity artysta. Od miesiąca przeszło obraz jest gotów; z niezwykłym pospiechem, pod wrażeniem wypadku rzucił go Matejko na płótno. Przedstawia on, jak nam donoszą, grób rozwarty, i kości Kazimierza zewnątrz oświecone światłem dziennem. — W głębi od świecy, z którą zaglądają do pomnika, — oświecona głowa, której rysunek dał artysta do rozprawy Dr. Majera.

Obraz ma być wielkiego efektu. — Szczątki XV. wieku w zetknięciu z XIX....

Walerego Eljasza kilka obrazków górskich, z Tatrów, i obraz N. Panny z dziecięciem Jezus, wystawiono w Poznaniu. Gotuje się także wystawa dzieł sztuki w tem mieście, którą, w porozumieniu z Krakowskiem Towarzystwem, wykonać zamierzają. Byłoby zaprawdę pożytecznem, gdyby do skutku przyjść mogła, a niemałą miałby zasługę, ktoby ją do skutku przyprowadził.

Do celniejszych utworów sztuki naszej, należy rysunek, który p. Walery Eljasz wykonał do Konrada Wallenroda. — Natchnął go doń, list Mickiewicza do Gotharda Sobańskiego, którego autograf jest własnością piszącego. Poeta mówi w nim, iż życzyłby sobie mieć illustracją do poematu, określając ją jak następuje.

„Słyszałem, że masz zamiar zająć się winjetą do Wallenroda, zwlekałem dotąd przyszłanie modelu do kostiumów, chcąc je tu dostać, spodziewam się że w Petersburgu większa będzie łatwość. — Trzeba wyszukać kroniki Duesburga. Polewoj mnie to przyrzeka w tej kronice na czele jest rysunek wielkiego Mistrza Krzyżaków i jego kapelana, są to właśnie osoby poematu, które chciałbym na winjetce umieścić. Wielki Mistrz ma mieć lat trzydzieści kilka, chudy i twarzy ponurej, w celi zakonnej widać łóżko nakryte skórą zwierzęcia, na ścianach łuk, piki i szable, stolik po środku, na nim parę butelek i puhar niedbale porzucony; kapelan zakonu, starzec lat sześćdziesięciu. Sytuacya jest następna: Wielki Mistrz zamknięty w celi, lubi przebierać miarę w napoju, wtenczas wpada w pewny rodzaj gwałtownego uniesienia, porywa lutnię i śpiewa, a jeśli rycerze znajdą go w tem położeniu, przestaje śpiewać, gniewa się, grozi, bluźni bezbożnie. Natenczas kapelan przeciwko niemu usiada i wzrok surowy wtopiwszy w obliczu Wallenroda, rozstraja jego gniew. Na winjetce tedy schwycić należy ten moment właśnie, kilku rycerzy drzwi odmyka, Wallenrod ciska na ziemię lutnię i stojąc przy stole gniewnie pogląda. Kapelan siedzi na przeciwko niemu, ręce założywszy na piersiach i spokojnie patrzy w oczy Wielkiemu Mistrzowi.“ (Moskwa, 10. Sierpnia 1827 r.)

Ściśle zastosowawszy się do tej skazówki poety p. Walery Eljasz, stworzył nie już winjetę, ale arkuszowy szkic do obrazu, wykonany starannie, obmyślany i wystudjowany nader szczęśliwie. Kompozycja ta szacowna, w której młody nasz pracowity artysta, dał dowody znakomitego talentu, jest w rękach Redakcij Tygodnia. Jeśli tylko okoliczności dozwolą, a res angusta cokolwiek się zmieni, pragniemy dać reprodukcją tego ślicznego rysunku, z fac-similem listu Mickiewicza, jako praemium dla abonentów pisma naszego.

Wszystkim zajmującym się historją sztuki, znanym być musi słownik artystów Naglera. Dzieło to kilkudziesięciotomowe, zawierające olbrzymi materjał do dziejów sztuki ogólnej, nie mogło być od razu dokonane z należytą dokładnością. Obok nieocenionych wiadomości, miało godne pożałowania braki. Dziś wyszło ono z handlu i nowe jego poprawne, uzupełnione wydanie się przygotowuje w Lipsku, nakładem księgarni Wilhelma Engelmanna, pod redakcją Dr. Juljusza Meyera z Monachium.

Podzielono pracę na kraje i wezwano współpracowników dla dostarczenia materjałów o artystach wszystkich narodowości. Część Polską objął prof. Łepkowski i niewątpliwie poprowadzi ją tak, iż słownik głównych przynajmniej artystów polskich obejmie. Miłą tą wiadomością dzielim się z czytelnikami. Zbyt często, w książkach wydawanych zagranicą, dzieje nasze były pomijane, udział nasz w ogólnem życiu Europy, dla braku wiadomości, lub złej woli zapoznawany. — Dobijamy się powoli należnego nam miejsca. Dzieła E. bar. Rastawieckiego, Przeździeckiego, Sobieszczańskiego, A. Grabowskiego, Podczaszyńskiego i t. p. dostarczą obfitych wiadości o sztuce w Polsce, dziełach i pracach naszych malarzy, rzeźbiarzy, budowniczych, sztycharzy i rysowników.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

II.

Rzym, 30 Grudnia.

(*γή.*) Nie donoszę wam o uroczystościach Bożego Narodzenia w Wiecznem Mieście, jako o przedmiocie nie należącym bezpośrednio do założenia tych listów; pomijam podobnież rozliczne mowy, które Ojciec Św. miewał w ciągu świąt i na imieniny swe w dzień św. Jana Ewangelisty; a mianowicie przemówienie jego do dowódzców wojska swego, w którem Garibaldego i garibaldzistów przyrównał do Judasza i jego hufca wpadających do ogrojca, i dodał, że ponieważ moc cudów, jaką miał Chrystus Pan i jaką otrzymał Św. Piotr, ustała w ich następcach, zatem wypada wobec zamachów nieprzyjaciół Kościoła zastępować ją siłą bagnetów. — Tego rodzaju mowy wychodzą z zakresu niniejszej korespondencyi wyłącznie Soborowi poświęconej. Winienem napomknąć jedynie o tej, którą Papież miał do składających mu życzenia kardynałów. Rzekł w niej, iż Sobór jest toporem przyłożonym do korzenia drzew, to jest błędów, i że za pośrednictwem jego przywróconą zostanie w świecie prawda, która głosi sprawiedliwość. Ażeby się zaś przyczynić do zwycięztwa prawdy i sprawiedliwości, zachęcił Ojców do naśladowania pokory Chrystusowej i do wyzucia się ze wszelkiej próżności i ubiegania się o popularność, przytaczając wiersz Dantego, którego nazwał wieszczem-teologiem:

Non è il mondano rumore altro che fiato
Di vento, ch'or vien quinci e or va quindi,
I muta nome perchè muta lato.

Ojcowie Soboru zaś nie należący do świętego kolegium wybrali z pomiędzy siebie deputacyę dla powinszowania w ich imieniu Ojcu Świętemu. Składała się ona z dziekanów hierarchicznych stopni w episkopacie, a mianowicie księdza Antici-Mattei, patryarchy carogrodzkiego obrz. łacińskiego; z ks. Tarnoczego, arcyb. salcburgskiego, prymasa niemieckiego; z ks. Pontilla, arcybiskupa z Cosenza; z ks. Losanna. biskupa z Biella, i z O. De Cesare, opata *nullius* z Monte-Vergine.

Czwarta kongregacya jeneralna czyli zwykłe posiedzenie Soboru odbyło się d. 28 b. m. Po mszy o Duchu Św. odśpiewanej przez arcybiskupa z Baltimory ogłoszono imiona Ojców obranych członkami deputacyi dyscypliny duchownej. Imiona te podałem już wam w poprzednim liście. Potem zaś Ojcowie złożyli swoje kreski dla wyboru deputacyi zakonów. Wynik tego tajnego głosowania nie jest dotychczas znany. Mówią, że opozycya przed samemi wyborami wydała była wszystkim Ojcom spis 20 kandydatów zalecanych przez siebie. Byli to sami przeciwnicy dogmatu nieomylności a nawet poniekąd przeciwnicy Piusa IX. Niewiadomo dotychczas, czy który z tych kandydatów obranym został.

Następnie poczęły się po raz pierwszy rozprawy nad *schemata decretorum et canonum* rozdanemi od dni kilku Ojcom, a dotyczącemi wiary, to jest błędów wypływających z racyonalizmu. — Zdaje się, że porządek pytań rozbieranych na Soborze jest mniej więcej porządkiem Syllabusa, którego schemata komissyj przygotowawczych są jeno rozwojem na ogromną skalę. Taką miarą kwestye społeczno-polityczne, najbardziej mogące zająć świat tegoczesny, mieściłyby się między ostatniemi. Wprawdzie podług breve *Multiplius inter* zaczęcie rozpraw od rzeczy dogmatu jest obowiązkowem; ale następnie porządek pytań staje się dowolnym i zawisł od samychże Ojców.

Na rzeczonej kongregacyi zabierali głos kolejno: kardynał Rauscher, arcyb. wiedeński; ks. Kenrick, arcyb. z Saint-Louis; ks. Tizzani, arcyb. nizibijski *in partibus:* ks. Apuzzo, arcyb. z Sorrento; ks. Spaccapietra, arcyb. smirneński; ks. Pace-Forno, biskup maltański; ks. Connolly, arcyb. z Halifaxu.

Dziś rano Ojcowie zebrali się powtórnie dla dalszego roztrząsania

tychże samych pytań. Mówiło kolejno pięciu Ojców, między którymi znajdował się arcyb. bośniacki i arcyb. z Fogaras, czyli Alba-Julii. Powiadają, że następne posiedzenie odbędzie się d. 3 Stycznia i dodają, że jedna kongregacya nie wystarczy do wyczerpania przedmiotu przed publicznem posiedzeniem naznaczonem na 6 Stycznia, na którem mają być ogłoszone wyroki i postanowienia dotyczące roztrząsanych w tej chwili materyj, to jest racyonalizmu. Oprócz bowiem biskupów, którzy już mówili, jest jeszcze 13 zapisanych w liczbie mowców. Może być zatem, iż publiczne posiedzenie odroczyć przyjdzie. Wprawdzie, o ile wiadomo, żadna dotychczas różnica zdań nie okazała się w mowach Ojców, których sąd okazał się zgodnym z projektami dekretów. Jedynie ślepy ks. Tizzani, autor obszernego dzieła o Soborach i bardzo uczony pasterz, w dłuższej niż jego kolegów mowie zganił zbyteczną długość dekretów, które Sobór ma zatwierdzić i uchwalić. Oświadczył, iż rozwodzistość taka może łacno podać nieprzyjaciołom Kościoła sposobność do powstawania przeciwko treści samej, i przytoczył przykłady dawnych Soborów, których postanowienia wolne zbytecznych omówień i próżnych okresów odznaczały się zawsze treściwością, zwięzłością, dobitnością, co jest tak dobre w duchu Kościoła jako i łaciny.

Między zapisanymi na przyszłe posiedzenie mowcami biskup z Grenoble ma podobno zamiar wystąpić przeciw księdzu Tizzaniemu w obronie rozciągłości dekretów.

To zaś godna uwagi, iż na Soborze nie zwykł po jednym mowcy odzywać się natychmiast drugi przeciwnego zdania, zbijający jego twierdzenia lub wnioski, jak to się dzieje w świeckich sejmach i parlamentach; ale Ojcowie zabierają głos porządkiem, w jakim są zapisani, tak, iż sześciu mowców z rzędu może stawać bez przerwy w obronie jakiej opinii, a sześciu potem występować przeciwko niej jeden po drugim.

Słychać, że opozycya podała Ojcu Świętemu memoryał w sprawie dogmatycznego orzeczenia nieomylności, prosząc, aby to pytanie wykluczonem zostało z obrad. Pomimo wielu przeciwnych pogłosek nie sądzę aby komisya wniosków, w łonie której zasiadają Ojcowie najżarliwiej forytujący dogmat ów, to jest ks. Manning i ks. Dechamps, zgodziła się na żądane wykluczenie. Opozycya jednak jest znakomitą, bo do półtrzecia sta członków liczy, chociaż dogmat nieomylności ma do pięciu set Ojców za sobą. — Wprawdzie kwiat intelligencyi mieści się w rzędach mniejszości.

Inny, jak słychać, nader ważny wniosek ma być uczynionym, tą razą już przez połączone odcienie, a zatem ogromną większością głosów: Ojcowie mają żądać, aby żywioł cudzoziemski wprowadzonym został na wielką skalę do kongregacyj rzymskich, i ażeby w kolegium kardynalskiem nastąpił podział podług narodowości, odejmujący dotychczasową liczebną przewagę żywiołowi włoskiemu. Myślę jednak, że wniosek taki usuniętym zostanie przez najwyższą komisyę wniosków, w której na 26 członków 14 Włochów zasiada.

Nieboszczyk kard. Reisach ma być zastąpiony w godności prezesa legatow papieskich przez kardynała Capaltiego.

Do rozpraw przeznaczono wielką salę Szwajcarów w Kwirynale; atoli jeszcze żywią jaką taką nadzieję uczynienia sali soborowej u Św. Piotra odgłośniejszą i przydatną.

Z W. Ks. Poznańskiego.

W W. Ks. Poznańskiem jest jedyny organ polityczny, który zachowuje sobie absolutne prawo sądu i krytyki, nie przyjmując korespondencyj od tych, którzy mają nieszczęście niepodzielać bezwzględnie jego opinii i zdania.

W interesie ogółu starcie zdań sprzecznych jest nieodzownem dla wyświecenia prawdy — tem więcej gdy takowa dotyczy narodowego Polski interesu. Licząc na bezparcyalność nowo powstającego organu, mam honor przesłać korespondencyę, prosząc o względność dla niej w łamach pańskiego „Tygodnia".

Z uszanowaniem

B. Świerszcz.

B. S. Dziennik — jedyny organ polityczny naszego Księstwa, chociaż, jakto dziś skromnie oświadcza:

— „niewtajemniczony w zakulisowe sprawy wielkiej polityki europejskiej i niekuszący się odgadywać jej mętnych i zawodnych kombinacyi.." przez trzy lata atoli z rzędu, od daty pamiętnej katastrofy królowogrodzkiej, z chwalebną pewnością siebie i z powagą wtajemniczonego raczył w kwestyach „wielkiej polityki" na własną odpowiedzialność kierować opinią publiczną, stojąc niewzruszenie przy raz uroczyście ujawnionym poglądzie.

I tak „rozpogadzając i zachmurzając horyzonty" przez lat trzy, bezustannie ostrzegał on nas o zbliżaniu się lub opóźnianiu, zawsze atoli „nieuniknionej burzy nad Renem;" ukazywał on nam bez przerwy groźnie armującą się przeciw Niemcom — zawiedzioną przez hr. Bismarka Francyą; udowadniał dokumentnemi argumentami, iż „myśl odwetu przeciw Prusom" była bodźcem do pojednania się Austryi z Węgrami — do jej nad siły i środki przedsiebranych uzbrojeń — do jej „z musu poczynionych" reform i koncessyj na rzecz Galicyi.... Słowem — polityczne *Credo* Dziennika Poznańskiego w ciągu trzechletniej kampanii to: „nieuniknione w przyszłości s[illegible]ie" Prus z Francyą, — to dwa przeciwne obozy: taż Francya i Austrya z jednej strony — z drugiej „alians moskiewsko-pruski już nieulegający najmniejszej wątpliwości."

Od lat trzech przywykli spoglądać na wypadki i kwestie europejskie przez dalekonośne okulary Dziennika... a pełną wiarą w głęboki rozum stanu światłych sterników opinii publicznej przyznajemy, iż w pokorze ducha kroczyliśmy ślad w ślad za Redakcyą, jak owi Magowie ze wschodu za przewodnią gwiazdą zdążając do żłobu... w nadziei oglądania nieomylności światła i prawdy! Dziś stajemy u kresu; niestety, żłób pusty!... a raczej nie pusty — lecz w miejsce zwykłej corocznej kolendy... Dziennik Poznański w artykule wstępnym z 23 Grudnia zaintonować nam raczył nowy hymn, na nową nutę pod tytułem: „Nowe objawy polityczne."

Zanim zdołamy w następnych korespondencyach udowodnić, że tym razem przynajmniej roszczono sobie protensyę do patentu na wynalazek — „nowych objawów politycznych," przytaczamy z Dziennika dosłownie:

— „Dawne kwestye europejskie i zaeuropejskie istnieją jak istniały dotąd — natomiast jednakże trudno oprzeć się przeświadczeniu (przecież!), że sytuacya stworzona wypadkami 1866 r. nie stanie się jak ogólnie (?) sądzono dotąd bezpośrednim powodem zakłócenia pokoju europejskiego — i że odpowiednio do tego układa się też odmiennie nieco... niż wierzono (?) dotąd... system aliansów europejskich. — Austrya nie może dzisiaj myśleć o odwecie przeciw Prusom, gdyż działalność jej polityki na zewnątrz paraliżują, zażywające z rozkoszą nowo uzyskanej swobody — a przychylne Prusom — Węgry. Przymierze Austryi jest więc dla Francyi niepewne (?), chwiejne (?), wątpliwe (?) w obec coraz groźniejszego sąsiada za Renem. — Czy Francya w obec tej niezaprzeczonej (?) oczywistości — niepewności przymierza austryackiego — szuka, lub poszukała już sobie innego sprzymierzeńca — naturalnie nie wiemy; pozwalamy sobie przecież zwrócić uwagę na faktyczne objawy podobnego szukania... Owym poszukiwanym sprzymierzeńcem Francyi zdaje się być — Moskwa!

Tu Dziennik wyszczególnia owe „objawy" wspominając o przychylnej wzmiance na rzecz Rosyi w tegorocznej mowie od tronu — Napoleona III, o wyjwionym fakcie, że:

— „zgoda Francyi z Moskwą w kwestyi Wschodniej jest najzupełniejszą; że Francya i Moskwa wbrew Austryi i Anglii podtrzymują sprawę wicekróla egipskiego przeciw Sułtanowi; że oba skrajne mocarstwa Europy zgadzają się w uznaniu Turcyi za zgniłe i strupieszałe ciało; w końcu że rozchodzi się w kołach dyplomatycznych uzasadniona pogłoska, jakoby jenerał Fleury, ambasador francuzki zawezwał, w imię panującej przyjaźni między obu mocarstwami, gabinet petersburgski do dania inicyatywy do ogólnego rozbrojenia."

„Przytoczywszy te wszystkie „objawy" Dziennik Poznański z historyą nowożytną w ręku, niezbitemi argumentami stwierdza, iż każde przyjazne zbliżenie się Francyi do Moskwy pociągać zwykło za sobą w naturalnej konsekwencyi wojnę...

— „pocałunek po policzku, krwawy zatarg dzisiaj, po serdecznem ściśnieniu ręki wczoraj."

Z powyższych dedukcyi zdawać by się mogło, iż Dziennik Poznański wbrew stale od trzech lat powtarzanym sofizmatom nareszcie przejrzał i nabrał przekonania, że Napoleon III. cyrkularzem pana de La Vallette z 16. Września, ukazujący Europie groźny stan Rosyi, następnie zbrojąc się z pospiechem — nie koniecznie Niemcy, lecz rzeczywiście Moskwę miał na oku... Pomijamy atoli tę kwestyę, a zwracamy uwagę na to, w co konsekwentny organ wielkopolski wierzyć nam każe; i tak:

Cesarz Franciszek Józef od 1866. r. bezustannie mając na myśli „odwet przeciwko Prusom", w tym dniu uznał za najwłaściwsze nadać swobodę i wolność Madziarom; niebaczny!.. ani domyślał się że rezultatem takowej to: armia węgierska „paraliżująca na zewnątrz działalność polityki austryackiej" — a tem samem — utrata tak niezbędnego dzisiaj dla Austryi przymierza z Francyą.

Tutaj nawiasem stawimy pytanie: Dziennik Poznański konstatując tak grube w Węgrzech przerachownie się... Austryi, miałżeby na celu udowodnienie, że w osobistym interesie Habsburga leży, co najspieszniejsze na wzór Węgier... wyswobodzenie Galicyi? W takim razie przyznać porzeba, że pia desideria niekoniecznie szczęśliwym poparto przykładem.

Dalej każą nam wierzyć, że Napoleon III zbroił przez lat trzy Francyę przeciw Prusom, — zjeżdżał się z Franciszkiem Józefem w Villa-fr[illegible] — w Salzburgu — szukał i zjednywał sobie wiernego alianta... po[illegible] Oto by w ostatniej stanowczej chwili posiadając już milionową armię; gotów do potężnej akcji na zewnątrz — spostrzegł niebaczny!.. że Austrya „stanowi dla Francyi niepewne, chwiejne i wątpliwe przymierze!"

Każą nam w końcu wierzyć, że Bonaparte w obec powyższej „niezaprzeczonej oczywistości" — z drugiej strony — „w obec coraz groźniejszego sąsiada za Renem" nagłem salto mortale rzuca się objęcia Aleksandra II. a ciskając na pastwę Ausryę (o której wyrzekł „jej wielkość i potęga są niezbędnemi dla równowagi Europejskiej)" w zamian za przyjaźń Moskwy — za ów „pocałunek po policzku" — niebaczny!.. składa u stóp cara wraz z trofeami wojny krymskiej „Turcyi zgniłe — strupieszałe ciało!.."

Mimo ślepej ufności w głęboki i światły pogląd Dziennika Poznańskiego, tym razem jednak zanim palca nie włożymy w ranę... stajemy w posturze apostoła Tomasza.

Lecz oto punkt główny którego dotknąć chcieliśmy:

Dziennik Poznański przez okres trzechletniej swej nieomylności wsparty na „na kategorycznościach Norddeutsche Allgemeine Ztg." stawiał pod pręgierz opinii publicznej tych niedowiarków — „co śmieli uwodząc ziomków mrzonkami" podawać w wątpliwość egzystencyę prusko-moskiewskiego aliansu. — Dzisiaj z „nowych objawów politycznych" dowiadujemy się, że Francya szuka „lub poszukała już być może w Moskwie sprzymierzeńca;" w tym ostatnim wypadku, zapytujemy: w cóżby się obrócił ów nietykalny dogmat Dziennika? — Francya uzbrajająca się przeciw Prusom — zmuszona chwycić się moskiewskiej klamki zaiste — byłaby wytłomaczoną; — lecz w tych okolicznościach Rosya podająca tejże Francyi dłoń przyjacielską — serdeczną — jakąż to — zapytujemy — odnośnie do Prus grałoby rolę? Aleksander II, ten wedle Dziennika „tradycyjny" Prus wierny aliant, w razie europejskich zawikłań — w zamian za neutralność Francyi na Wschodzie, darzący ją jeżeli nie czemś więcej... to wzajemną Rosyi neutralnością nad Renem — czy niemniej miałby prawo do nazwy Prus sprzymierzeńca? Zapewne co do tych kwestyi organ wielkopolski w przyszłości objaśnić nas raczy.

Czy atoli wygłaszając dziś „nowe objawy polityczne" Dziennik Poznański i nadal „niezaprzestanie uwodzić ziomków mrzonkami zdolnemi tylko dostarczyć uniewinniających i pozorujących argumentów jeżeli nie wręcz spekulacyi, to przynajmniej chwiejności politycznej?... wcale nie ręczymy." — Wszakżeż mundus vult dicipi ergo decipiatur.

Nowe Książki.

Roztrząsania i poglądy(?) literackie(?) przez Lucyana Siemieńskiego. Poznań 1869. 8ka min. 405 str.

Imię pana Lucyana Siemieńskiego nadto jest znanem wszystkim co czytają — i w pewnym względzie zasłużonem, by potrzebowało nowego komentarza, gdy się je przytacza; nie możemy się jednak powstrzymać od przypomnienia dawnych prac p. L. S. i ich charakterystyki. — Uczeń dobrej szkoły i epoki, dla której synowską zachował miłość, człowiek wykształcony i utalentowany niepoślednio, Pan Siemieński jest przedewszystkiem zręcznym i szczęśliwym tłumaczem dzieł wielu. — Starożytne poemata słowiańskie, sonety włoskie, epopeje greckie, piosenki francuskie — nie wiem wiele rzeczy różnych i przerozmaitych tłumaczył pan Luc. Siemieński, a przekłady jego jeśli nie należą do najwierniejszych, z pewnością do najudatniejszych liczyć się mogą, do najwdzięczniejszych formą i wykończeniem. Pan L. Siemieński niemający samoistnego daru twórczego, może nie dość umiejący pracować i nie dość przejęty, ażeby coś własnego mógł wydać z siebie — celuje głównie jako tłumacz. W poezyi ma harmonijnego wiersza łatwość z pozorami pewnej siły przyzwoitej umiarkowanej. Własne jego poemata, jeśli się one jego własnemi nazwać mogą — ściśle wziąwszy — podobne są do owej muzyki wdzięcznej, po której wysłuchaniu żadne trwalsze nie zostaje wrażenie. Jest to coś ładnego, zręcznego, dowcipnego, smaczno przyprawionego, co nie karmi, jak po konfiturze z kawona, nie pozostaje ani smaku ani woni wyraźnej. — Jako tłumacz zajmuje p. Lucyan Siemieński w literaturze miejsce zaszczytne — jako poeta, jest epigonem Mickiewiczowsko-Odyńcowej epoki. — Pisał wiele prozą, naprzykład niedokończone życie Kościuszki, o którego niezupełnej orthodksyi przekonawszy się zapóźno, rozstał się z bohaterem. — Pisał powieści, rodzaj kompilowanej, niedokończonej także historyi literatury wschodniej, Wieczory pod Lipą i wiele innych rzeczy,

Mówią o złośliwym dowcipie p. L. S., posuniętym czasem aż do... niegrzeczności, ale ten zapewne obracać się musi na powszedni użytek, bo w książkach mało się go spotyka. — Dar wysłowienia szczęśliwy, ogłada formy, cechują utwory czy przetwory p. L. Siemieńskiego. — Od założenia Czasu, który jest pomysłem jego, i w którym on do dziś dnia panuje nad opustoszonym feljetonem, p. L. S., oprócz prac innych, pisał z konieczności o wielu nowo-wychodzących dziełach, o których albo względy towarzyskie nakazywały coś powiedzieć, albo ich rozgłos zamilczeć o nich nie dawał.

Z tych to rozpraw, biografij, nekrologów stworzyły się portrety literackie, Obóz klassyków a naostatek owe roz- czy przetrząsania i poglądy, które mamy przed sobą. — Jest to zbiór odcinków z Czasu, nie bardzo starannie z sobą pozszywanych, *à la St. Beuve* — wcale zresztą ciekawych, a często dla studyów nad autorem samym wielce zajmujących. Przebieżym, choć bardzo kruciuchno, przynajmniej zawarte tu artykuły.

Pierwszy z nich mówi o Henryku Rzewuskim i Bartłomieju Michałowskim, którego mniemane pamiętniki wydał. Książka ta zapomniana dziś, odrzucona, swojego czasu niezmierne cynizmem swym wywarła wrażenie. Dość powiedzieć, że stawała w obronie konfederacyi Targowickiej. Rozbiór p. L. S. jest mdły, połowiczny, przemilczający wiele, ale sprawiedliwy w ogóle. — Myli się tylko krytyk utrzymując, iż H. Rzewuski umyślne stylowe popełniał omyłki, aby w ten sposób lepiej złudzić i udać prawdziwość, autentyczność pamiętnika. — Dość liczne listy i rękopisma po ś. p. Rzewuskim mamy w ręku; dowodzą one tego, że znakomity pisarz, bez poprawek Mickiewicza i Wytwickiego, nie byłby w stanie wystylizować Soplicy. Na dowód prosimy czytać: Łaskę i Odrodzenie. Osobliwsza to była natura wrażliwa, artystyczna, przejmująca się łatwo, czasami podnosił się do stylu najczystszego, najlepszej epoki, gdy się jej pisarzów naczytał, potem francuział znowu i popełniał nieprzebaczone gallicyzmy. Z ortografii zwykł się był naśmiewać, jako z rzeczy, do której tylko gryzipiórki zwykli przywiązywać wagę. Gdy mówił o starej Polsce po staropolsku stylem ojca, którego się nasłuchał w młodości (miał pamięć olbrzymią) był niezrównanym, plotąc o współczesnych sprawach sam siebie tłumaczył z francuzkiego. Ta dwoistość natury nie jest gdzieindziej bezprzykładną. Brakło mu samoistości, pisał i mówił zawsze bezpośrednio czemś natchniony.

W artykule o Michałowskim p. Luc. Siemieńskiego i drugim tego samego tomu znajdujemy nieśmiałe wzmianki o Targowicy — niezupełne jej potępienie — ale nierozpaczamy, że w późniejszym doczekamy się wypracowanej apologii.

Artykuł o pamiętniku Stanisława Augusta następujący, tenże przedmiot traktuje i jest jednym z najbardziej zajmujących. — Epoka ta, nad którą p. L. S. więcej pracował, znana mu bliżej, tu jest jeszcze dosyć bezstronnie sądzoną ale — jak zawsze — wielce ostrożnie, aby był i wilk syty i koza prawie cała. Mówiąc o kronice podhoreckiej w tymże tomie zwraca się raz jeszcze autor do Targowicy, której hr. Leon Rzewuski był obrońcą. — Tu znajdujemy następujące zdanie:

„Targowiczan godłem (305) bożyszcze pogańskie — wolność, złota wolność, o świętej wierze ojców, tem najpierwszem prawie kardynalnem, nigdzie w ich manifestach i protestacyach ani wzmianki." I oto, dla czego Targowica nie ocaliła ojczyzny. *Et voila ponrquoi votre fille est muette.* — Notujemy te nieśmiałe pokuszenia rehabilitacyi konfederacyi Szczęsnego, jako wielce charakterystyczne. Jeszcze krok, a p. L. S. nietylko ją uniewinni, ale wykaże jak była zasłużoną i — spotwarzoną. — Jesteśmy na drodze ku temu.

Zakon kaznodziejski, sprawozdanie z dzieła ks. Sadoka Barącza, rys dziejów zakonu w Polsce, ma także ustępy ciekawe, widocznie z owej epoki, gdy Czas i autor jeszcze nie ośmielili się do wypowiadania całych swych przekonań i ogólnym usposobieniom nieco dworowali.

Autor mówiąc o Targowicy, jak wyżej, nazwał wolność Bożyszczem pogańskiem (sic) tu (str. 97) powiada znowu wspominając o Savonarolli: „Wielki ten trybun i mowca w obronie wolności florenckiej, nie był wcale heretykiem, raz że miłość wolności nie sprzeciwia się ewangelii i t. d. Jakże bożyszcze pogańskie może się nie sprzeciwiać ewangelii? — Nader ciekawa acz nie nowa jest tu — gwoli miłośnikom jej — obrona inkwizycyi św.

Ks. Warszawskie (rozbiór dzieła hr. Skarbka) ma ustępy, których żałujemy że zacytować nie możemy, napisane od serca (co rzadko) zawierają myśli i uwagi cale trafne. — Taki jest (str. 120) o Polsce porozbiorowej, wyrzucający słusznie historykom, iż nie pojęli swojego zadania; dalej uwagi o rządach pruskich w Polsce (str. 132). Cała ta treść i sąd wymotywowany godne są czytania.

Po nim idzie dyplomacya (rozbiór pamiętnika Bignon'a, który p. S. tłumaczył) i grzeczne sprawozdanie z Nowego komenjusza (Mierowszewskiego) książki pobożno-satyrycznej przeciwko prądom wieku. — Ciekawe cytaty. — Naturalnie ordynat, człowiek majętny i wysoko położony, zasad zachowawczych, orthodoksyi nieposzlakowanej, nie mógł nie stworzyć arcydzieła.

Historyo-romans (historya Wilczka i pięciu synów jego przez Leona hr. Potockiego) daje autorowi powod do ogólnych uwag nad emancypacyą w literaturze, brakiem obmyślenia i prawidłowości formy. Są tu też ciekawe narzekania na szkody wyrządzone sztuce — przez książki popularne. (Cóż powie autor Wieczorów pod Lipą?) — Dużo komunowałów, ale sąd o książce słuszny.

Co zdziwić może, to — Historya polska — i sprawiedliwość oddana Lelewelowi, choćby jako uczonemu i pisarzowi. Jakim wpływom przeważnym uległ p. Siemieński, by go zniewoliły do tak jawnej wobec współwyznawców kompromitacyi? — Jakaż to siła mogła p. L. S. podyktować wyrazy następne: (str. 243). Badając bliżej fakta, ten pewnik można wytłumaczyć: „że w ogóle umiejętności nie najlepszej opieki używały od możnowładzców." To już chyba na karb Lelewela nie p. Siemieńskiego zaliczyć należy.

Legenda i rodowód. Ten tytuł okrywa żywot św. Wojciecha przez

ks. Pękalskiego (bo wszystkie rozbiory są umiejętnie poobwijane w nowe tytuły.) Autor mówi tu o św. Wojciechu i roztrząsa pytanie nierozwiązane o prawdziwości relikwij św. Wojciecha Pragskich i Gnieznieńskich, a zarazem (związek tych dwojga jest dla nas niezrozumiały) rozbiera Szajnochy lechicki początek polski. Co do ostatniego stanowczo nie śmie wypowiedzieć zdania swego.

Wiek świetności i wiek upadku wiąże razem dwie recenzye: Wegnera rzecz o Janie Ostrorogu i Rzewuskiego kronikę Podhorecką. Pierwszej połowie dostarcza materyału Wegner.

Zwracamy uwagę p. L. Siemieńskiego, jako redaktora Czasu, iż na str. 291 krytykuje politykę Piusa II., jako wbrew przeciwną interesowi kościoła. — Cóż się stanie z nieomylnością? Czy ta nieomylność poczyna się dopiero od dni dzisiejszych, czy ograniczała tylko do dogmatu? Powtórnie na str. 293 potępioną jest świecka polityka Rzymu, czego dziś trudno się było spodziewać po p. L. Siemieńskim, ani tego, by „upominał się o uwolnienie Polski od opłat do Rzymu wnoszonych“ (294), coby przy dzisiejszem ubóstwie naszem przypomnieć się godziło bardzo. Chwali tu nawet p. L. S. męża stanu Ostroroga, iż „z pod przewagi kościoła chciał państwo wyzwolić“ (295). Cóż na to powiedzą przyjaciele dzisiejsi feljetonu Czasu...?

Artykuł o kronice podhoreckiej hr. Leona Rzewuskiego jest mistrzowsko zręczny — bo ani się można było pokłócić z pobożnym i wysoko położonym autorem, ani z nim Targowicy usprawiedliwić. — Ekwilibryczna sztuka krytyka znakomitej jego dowodzi zręczności. — Lada chwila zdaje się — ot, ot, spadnie na stronę Targowicy — ale! nie — patrzcie! podniósł się — przechyla w przeciwną i ostatecznie po linie przesuwa się do końca bez szwanku. Były tu ustępy — węzły na tej linie — tak trudne, iż nie mamy wyrazów na ocenienie sztuki z jaką pominięte zostały.

Cytowaliśmy już wyżej z tego artykułu przyczynę niepowodzenia Targowicy, wedle p. L. Siemieńskiego. (Bożyszcze pogańskie, wolność!) Jest tu ostrożna obrona korpusu kadetów, a zwalenie winy reform zbyt liberalnych „odrywających od staroszlacheckich tradycyj“ na Konarskiego (308) jest i delikatny przytyk jezuickiej metodzie (z drugiej strony i t. d. 308—309). Zresztą misterne ogolniki.

Artykuł o Australii zawiera treść podróży Seweryna Korzelińskiego. Dalej idzie rozbiór Rasyna w tłumaczeniu Kopystyńskiego z przyprawą o klassycyzmie i długim sosem, w którym nakształt rodzenków pływają takie rzeczy: (str. 342) „porównywając przekład Kopystyńskiego z tandetnemi tłumaczeniami klassyków zagranicznych w Niemczech.“

Jest tu jeszcze rzecz o Juliuszu Cezarze Pajgert'a, z dodatkami o wierszu białym, którego p. L. S. słusznie nie lubi, bo mu rymowy idzie łatwo i pięknie. — W Don Żuanie lorda Byrona (tłumaczenie Baworowskiego) p. L. S. znajduje więcej moralności od wielu nowych romansów. Kończy zbiór — najpopularniejsza książka (o naśladowaniu Chrystusa Pana), o której mówi p. L. S. to co wszyscy wiedzą.

Są to, jakeśmy mówili, zszyte razem odcinki Czasu, nie bez zajęcia dające się czytać wśród tej posuchy literackiej a powodzi politycznej. Styl i język piękny, wprawa pisarska, błyski zręcznie rozrzucone po kartkach, umiejętne zestawienie drobnych kawałków, czynią książkę interesującą. Nie przyczyni ona liścia nowego do wieńca autora.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— Nadesłano nam sprawozdanie za rok 1868/9 ze Szkoły wyższej polskiej w Paryżu przy bulw. Montparnasse 68, z którego główną treść podajemy:

Szkoła wyższa polska za główne zadanie postawiła sobie kształcenie młodzieży polskiej w ścisłych umiejętnościach, przygotowywanie jej do szkół specyalnych, do zawodów przemysłowych, u nas z wielką szkodą narodu dotąd zaniedbywanych.

Niektórzy członkowie emigracji z księciem Adamem Czartoryskim na czele, założyli przed 21 laty szkołę tę jako przygotowującą do paryzkich szkół specyalnych, mianowicie do wszelkiego rodzaju szkół wyższych przemysłowych i inżynierskich. Korzystała z tego zakładu młodzież polska, w znacznej liczbie wypadkami r. 1848 z kraju za granicę wyparta. Kiedy następnie obecny prezes przeznaczył dom przy bulwarze Montparnasse na umieszczenie szkoły, rząd francuzki poparł to przedsięwzięcie udzielając szkole stałą subwencją na koszta ogólne, oraz wyznaczając bursy dla 40. przeszło uczni. Te bursy rządowe są tylko naszym emigrantom politycznym lub ich synom przystępne.

Otóż obecnie, kiedy do szkoły montparnaskiej oprócz młodzieży wychodźczej, zgłaszają się uczniowie przybywający z Galicji i W. Ks. Poznańskiego a pomiędzy nimi wielu bez dostatecznych środków utrzymania, którym szkoła dla braku funduszów przyjęcia odmawiać musi, — postanowiła rada szkolna odezwać się do obywateli kraju, ażeby, korzystając z istniejącego już zakładu, jakiego na ziemi polskiej niema, zechcieli tworzeniem burs dla młodzieży polskiej, z kraju dla nauki przybywającej, przyczynić się do pomnożenia liczby u nas dotąd tak szczupłej, ludzi dostatecznie przysposobionych do wszelkich gałęzi przemysłu i handlu.

Prawa i warunki fundacji burs są następujące:

1. Każda nowo założona bursa będzie nosiła imię swego fundatora.

2. do takiej bursy będzie miał prawo uczeń przez jej fundatora przedstawiony, byleby zadosyć uczynił warunkom wstąpienia do szkoły.

3. Fundusz na bursę powinien wynosić 100 fr. miesięcznie i być zapewnionym najmniej na lat 5.

Szkoła przyjmuje z wdzięcznością i najmniejszy dar na rzecz jej, bądź w pieniądzach, bądź w książkach, lub innych przedmiotach naukowych i z odebrania ich zaświadczać będzie w rocznym swém sprawozdaniu.

Wykład nauk w szkole był podzielony na dwa kursa: niższy i wyższy.

W kursie niższym wykładano: arytmetykę zupełną, algebrę do dwumianu Newtona włącznie, geometrją zupełną, trygonometrją, geometrją analityczną, geometrją wykreślną do powierzchni skośnych wyłącznie, fizykę, chemią i rysunki techniczne. Uczniowie kończący ten kurs, dostatecznie są usposobieni do zdania egzaminu do szkoły centralnej, do klasy przygotowawczej w szkole górniczej paryzkiej, do szkoły górników w Saint-Etienne, do szkoły architektury, do szkoły sztuk i rękodzieł w Gandawie, do szkoły wojskowej w Saint-Cyr, do szkoły handlowej w Paryżu, itp.

Kurs wyższy obejmował: algebrę, równania wyższych stopni, rachunek różniczkowy i całkowy, mechanikę racyonalną i część stosowanej, geometrją wykreślną od powierzchni skośnych i zastosowanie jej do perspektywy, do teorji cieni, ciesiołki i kamieniarki, fizykę, chemią i rysunki techniczne. Uczniowie, po ukończeniu tego kursu są w stanie zdać egzamin do parzkiej szkoły dróg i mostów, do klas specyalnych w górniczej szkole paryzkiej, do szkoły artylerji i inżynieryi wojskowej w Metz i do podobnych naukowych zakładów w Belgii i Szwajcarji.

W czasie wakacji, uczniowie szkoły dróg i mostów i górniczej zwiedzali na prowincji i za granicą znaczniejsze zakłady przemysłowe, kopalnie, roboty przy kolejach, kanałach i portach morskich.

W roku szkolnym 1868/9, szkoła wyższa polska miała w ogóle 68 uczniów, a mianowicie: 53. internów, 3. eksternów i 12. wolnych słuchaczy. Z liczby internów uczęszczało do szkół specyalnych 28, to jest do szkoły dróg i mostów 13., do szkoły górniczej 11., do szkoły centralnej 3. i do szkoły architektury 1.

Z końcem roku szkolnego ukończyło całkowity kurs nauk w szkołach specyalnych i otrzymało dyplomy wykwalifikowanych inżynierów 9., to jest ze szkoły dróg i mostów 5., ze szkoły górniczej 2., ze szkoły centralnej 1 i ze szkoły architektury 1. Wstąpiło do szkół specyalnych 10.

Rok upłyniony był 21. istnienia szkoły. W ciągu tego czasu kształciło się w niej 616 uczniów. Z tej liczby, 195 ukończyło swe nauki w Paryżu i otrzymało w rozmaitych zawodach dyplomy lub świadectwa ukończonych nauk; 69. w innych miastach Francji i Belgji lub Szwajcarji, 54. kończy jeszcze nauki pod opieką szkoły; reszta uczniów wyszła ze szkoły po otrzymaniu takiego wykształcenia, jakiego wymagały praktyczne zawody, którym się poświęcić zamierzyła, jak pomiary, prowadzenie prac przy kolejach żelaznych i różnych innych przedsięwzięciach publicznych i prywatnych, buchalterya, handel, itp. W ostatnich latach liczba uczniów, stosunkowo do lat dawniejszych, znacznie się powiększyła.

Nauki w szkole wykładali profesorowie: Gasztowtt Wacław, licencié ès lettres; Niewęgłowski G. Henryk, licencié ès sciences mathematiques, egzaminator w liceum św. Ludwika; Pillet Juliusz, inżynier architekt, były uczeń szkoły politechnicznej, szkoły dróg i mostów i szkoły sztuk pięknych; Sągayło Ernest, inżynier, egzaminator w szkole centralnej sztuk i rękodzieł; Siwiński Edward, były profesor kursów przygotowawczych do szkoły głównej warszawskiej; Stępiński Artur, inżynier, były uczeń szkoły dróg mostów i Szulc Kazimierz, doktor filozofii, były profesor gimnazjum katolickiego i szkoły realnej w Poznaniu, obecnie dyrektor szkoły wyższej polskiej.

Dochodu było razem 74,688 fr. 5o c. ale mimo to, z powodu pożyczek, niedobór roczny wynosi jeszcze 1695 fr. 50 c.

Wszelkiego rodzaju pisma, zgłoszenia się i przesyłki pieniężne adresowane być powinny franco, à Monsieur le Directeur de l'École Supérieure Polonaise, 68, Boulevard du Montparnasse, à Paris. (Gaz. Toruńka.)

Skrzynka do listów.

— Wład. Mickiewicz w Paryżu. Prenumerata we Francji kosztuje 20 franków. Przesyłka do Egyptu podwyższy ją najmniej o trzy franki.

Naszych korespondentów w Galicyi prosiemy o nadesłanie list abonamentów i należności w jak najkrótszym czasie.

Towarzystwo przemysłowców w Pleszewie. Tydzień przez księgarnią M. Leitgebera przesyłać będziemy.

Od Redakcij.

Nieodłączne od każdego początku trudności wykonania, nie dozwoliły nam w porę wydać pierwszego numeru i drugi nieco opóźnią; postaramy się najusilniej, aby następne wychodziły najregularniej.

Oprócz zapowiedzianej powieści: **Koniec świata**, mamy przygotowanych kilka zajmujących pamiętników, między innemi: **Opowiadanie Wilhelma Buszkata** o ucieczce z niewoli sybirskiej, malujące żywo nieznane Europie społeczesne stosunki turemnego świata głębin Rosij. — Nagromadzenie materjału wstrzymało rozpoczęcie **Rachunków**, które wkrótce także drukować zaczniemy.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.